

mgr Witold Machura (INPiD UAM w Poznaniu)

dr Robert Sobków (Wyższa Informatyczna Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wlkp.)

TEKST SPONSOROWANY JAKO ODPOWIEDŹ NA KRYTYKĘ DZIAŁANIA SAMORZĄDU, ZAWARTĄ W MATERIAŁACH PRASOWYCH - POLE DLA WĄTPLIWEJ ETYCZNIE (DO)WOLNOŚCI SŁOWA.

Wystąpienie na II Ogólnopolskiej Naukowej Konferencji *Etyka w Mediach*

Kraków, 24-25 kwietnia 2008 r.

Wprowadzenie

Poznański samorząd powiatowy, zawiadujący największym organizmem powiatowym w kraju zresztą, jak wiele innych samorządów lokalnych boryka się z wieloma kłopotami, jakie niesie ze sobą służba zdrowia. Wynikiem nałożenia zadań w tej dziedzinie na samorządy, przejęły one z całym bogactwem inwentarza spuściznę długów szpitalnych, problemów z kadrą medyczną i personelem pomocniczym, a także nieuregulowane sprawy własnościowe obiektów i terenów, na których obiekty te są położone. Dla samorządów służba zdrowia jest więc zbiorem problemów, z których - jak na razie - łatwego wyjścia nie ma i być nie może.

Nie będziemy skupiać się jednak na tym zagadnieniu, nie stanowi ono bowiem przedmiotu naszego zainteresowania. Chcemy zgłębić natomiast problem poboczny - choć wcale nie mniej istotny - a mianowicie sposób podejścia poznańskiego samorządu do prasowej krytyki poczynąń dotyczących jednej tylko placówki szpitalnej.

Rzecz w tym, iż samorząd ten przejął dawny Szpital Kolejowy w Puszczykowie na obrzeżach Poznania, który stanowił ważne ogniwo w systemie ratowniczym byłego Układu Warszawskiego. Była to wzorcowa placówka, skupiająca całe grono wybitnych specjalistów w różnych dziedzinach medycyny, szczególnie w ortopedii. Przejęcie szpitala przez Powiat Poznański odbywało się stopniowo i sposób tego przejęcia zasługuje na osobne (dużo szersze objętościowo) wystąpienie. Istotny jest jednak fakt, iż Powiat Poznański powołał cztery lata temu spółkę ze 100% udziałem własnym, mającą zarządzać tą placówką lecznictwa i jej personelem. I w tym momencie zaczęły się kłopoty – również z mediami.

Okazało się bowiem, że zamiast działać na rzecz długofalowej i jawnej restrukturyzacji placówki, samorząd ten – nie nagłaśniając szerzej tego rodzaju działań – uczynił z tego szpitala (określenie to jest adekwatne, choć niezbyt poprawne terminologicznie) skarbonkę, do której lokuje się stale miliony złotych publicznych pieniędzy. Umykało to uwadze społeczności lokalnej (powiatowej i poznańskiej w tym wypadku), dopóki na jednym ze spotkań ze środowiskiem medycznym, działającym na rzecz

mieszkańców miasta Poznania i Powiatu Poznańskiego, urzędujący Starosta Poznański nie użył określenia: „Budżet Powiatu jest jeden z działów „Służba zdrowia”. Dochody uzyskiwane przez powiat z tytułu wynajmu pomieszczeń innym placówkom medycznym, są przeznaczane na restrukturyzowany puszczkowskie szpital”. Miało to miejsce 12 lipca 2007 r. I od tego momentu zaczęła się historia sprawy.

Oburzeni lekarze prywatnych placówek służby zdrowia, wynajmujący pomieszczenia w jednym z budynków, będących własnością Starostwa Powiatowego w Poznaniu, zainteresowali media tym problemem. Pytali bowiem za pośrednictwem dziennikarzy: „Jak to możliwe, by prywatne (to podkreślmy) przychodnie i gabinety lekarskie, działające na wolnym rynku usług medycznych, musiały dopłacać - dosłownie i w przenośni - do szpitala powiatowego, który stale generuje długi”. Przy tej okazji - szacunkowo - dopatrzono się kwoty dofinansowywania przez samorząd tego szpitala na niebagatelne sumy – rzędu od 25 do 40 milionów złotych.

Ukazały się kolejne publikacje prasowe, audycje radiowe oraz relacje telewizji lokalnej, nagłaśniające problem. Działo się to w trakcie sezonu urlopowego, pod nieobecność Starosty Poznańskiego. Szczytem doniesień medialnych była publikacja „Faktu”, w której - we właściwej dla tego pisma poetyce – wskazano potencjalnego winowajcę domniemanej śmierci pacjentów. Poprzez podnoszenie czynszów najmu dla prywatnych placówek medycznych w jednym ze swoich budynków, Starostwo chciało zasilać deficytowy szpital. Skutek? Dla pacjentów i dziennikarzy jasny: pacjenci tracą dostęp do specjalistycznych usług medycznych, lekarze i personel pomocniczy tracą pracę, a szpital i tak pozostanie deficytowy, jako czarna dziura bez dna. Winowajcą wszelkiego zła miał się wedle tej gazety stać - wskazany z imienia, nazwiska i wizerunku - Starosta Poznański.

I tu dotykamy właściwego przedmiotu naszych rozważań.

Szereg publikacji prasowych, bardzo krytycznych w treści i wymowie, zostało - wedle prawideł sztuki dziennikarskiej – w samej treści tych publikacji opatrzone wypowiedziami czy komentarzami Starosty Poznańskiego lub upoważnionych przez niego przedstawicieli tej jednostki samorządu. Jednakże wszystko wskazuje na to, iż określenia zawarte w publikacji „Faktu” spowodowały uruchomienie mechanizmu obronnego wśród samorządowych urzędników. Skutek? Przytoczmy treść Uchwały Zarządu Powiatu Poznańskiego wraz z uzasadnieniem.

W myśl zapisów **Ustawy** z dnia 26 stycznia 1984 r. **Prawo prasowe** (Dz. U. z dnia 7 lutego 1984 r.), w szczególności **Rozdz. 5., art. art.: 31-33**, normujących zagadnienia związane z tą formą reakcji zainteresowanych na treści zawarte w materiale dziennikarskim,

wyłania się obraz „dowolności” czy też „uznaniowości” interpretowania jej zapisów w praktyce.

Mamy w tym przypadku sposób obejścia obowiązujących przepisów, dotyczących formuły (wymogów) sprostowania. Wskazana jednostka administracji samorządowej **za pomocą wykupienia i odpowiedniego zredagowania treści dodatku promocyjnego na łamach tego samego tytułu, który opublikował kontrowersyjne - zdaniem samorządowców – treści**, doprowadziła w swoim mniemaniu do stopienia ostrza krytyki. Nie zaistniała przy tym konieczność dochowania wymogu objętości tekstu sprostowania, a przy tym zarzuty zawarte w tekście dziennikarskim zyskały odmienny kontekst.

Konkluzje

Przytoczony przypadek rodzi kilka wątpliwości, co najmniej natury etycznej, bo nie wątpliwości natury prawnej są przedmiotem naszych rozważań.. Problem wykracza bowiem poza obowiązujące unormowania prawne, pojmowane ogólnie, nie zaś jedynie poza ustawę *Prawo prasowe*, czy też unormowania wskazane przez ustawodawcę jako konstytutywne dla jednostek samorządu terytorialnego.

Wyspecyfikujmy te wątpliwości:

- Dwuznacznie przedstawia się tu zarówno strona etyczna działania redakcji (jakoby funkcjonującej niezależnie od działu reklamy i promocji tego samego tytułu prasowego), jak i etyczność postępowania przedstawicieli administracji samorządowej. Wskazuje to nie tylko na luki w przepisach ustawy *Prawo prasowe*, ale i na pewien margines dowolności w unormowaniach dotyczących zadań samorządu terytorialnego, a raczej wypełniania konkretną treścią tych zadań przez samorząd. Pamiętajmy, że to właśnie samorząd powiatowy - jak żaden inny szczebel samorządu terytorialnego - dysponuje tzw. „pieniędzmi znaczonymi” (czyli uzyskiwanymi z subwencji i dotacji, nie zaś z dochodów własnych i przeznaczonych na samodzielną realizację określonych działań), tym bardziej więc zarówno obywatele, jak i administracja rządowa powinny mieć możliwość niczym nie skrzepowanego wglądu w wydatkowanie takich środków. Uchwała gremium kierowniczego jednostki samorządu terytorialnego, jakim jest Zarząd Powiatu, nie powinna przechodzić bez echa w nadzorze wojewody i w nadzorze Regionalnej Izby Obrachunkowej.
- Rzetelność przeprowadzania procedur certyfikacyjnych instytucji i urzędów administracji (poznańskie Starostwo Powiatowe posiada wdrożone procedury ISO oraz posiada certyfikat „Przejrzysty Urząd”). Problem dotyczyć jednak może nie tylko jednego tytułu prasowego o zasięgu ogólnopolskim i jednego starostwa powiatowego, lecz może stać się (lub stał się)

normą reagowania na treści publikacji prasowych. Wydaje się, że choć przepisy prawa nie formułują zakazu posługiwania się instrumentami promocji (czy kryptoreklamą) w reakcji na krytykę w mediach, to jednak taka ścieżka postępowania nie powinna mieć miejsca.

Dla porządku dodać należy, że specyfikacja ta nijak się ma do hierarchii ważności tychże czynników. To jedynie katalog wątpliwości, dla którego hierarchię może zupełnie inaczej układać medioznawca, prawnik, przedstawiciel administracji samorządowej, czy też przedstawiciel administracji rządowej szczebla wojewódzkiego, sprawującej nadzór nad jednostkami samorządu terytorialnego.

Na koniec, choć nie jest to kwestia najmniej istotna: dodać należy, że wystąpienie to jest także głosem autorów w toczącej się dyskusji o konieczności zmian w ustawie *Prawo prasowe*. W jej trakcie wypowiadają się nie tylko przedstawiciele środowiska dziennikarskiego, wydawców, czy medioznawcy, ale także przedstawiciele środowisk prawniczych. Świadczy to o niedostosowaniu do dzisiejszych realiów obowiązujących przepisów prawa.

Czas i miejsce, by o tych zmianach nie tylko dyskutować, ale i wprowadzić je w czyn. W Odstąpienie od postulowanych zmian lub przeciągnięcie ich w czasie będzie bowiem - jak się wydaje - skutkowało samorzutnie wprowadzanymi regulacjami wolnorynkowymi, które sprowadzać się będą do maksymy: „*co nie jest zabronione, jest dozwolone*”.

To wspaniała maksyma, jednak wypełnienie jej konkretną treścią jest już zadaniem trudnym. Szczególnie w społeczeństwie - i tu dygresja raczej pozamerytoryczna - tak nawykłym do balansowania na pograniczu prawa i swobód poza prawo wykraczających, jakim bez wątpienia jest polskie społeczeństwo.

Autorzy wystąpienia nie są zwolennikami normowania wszelkich możliwych dziedzin życia za pomocą przepisów prawa. Są wręcz zwolennikami nie ingerowania ustawodawcy wszędzie tam, gdzie akty wyższego rzędu dają wystarczające ramy do zdroworozsądkowej interpretacji. Jednakże z drugiej strony **musi istnieć gwarancja dla obywateli i zarazem podatników**, że np. **swoboda zawierania umów pomiędzy prywatnym podmiotem (jakim jest wydawnictwo, będące właścicielem tytułu prasowego) a administracją samorządową na każdym jej szczeblu, podlega rygorom, wynikającym nie tylko z unormowań prawnych, ale podlega także nienaruszalnym standardom etycznym, których kodyfikowanie może mijać się z celem**. Te standardy (kanony) etyczne tkwią w każdym z nas. W społeczeństwie obywatelskim (które budujemy w Polsce), kanonów tych będzie trzeba przestrzegać, choć ich nieznanomość nie będzie (bo nie powinna być) okolicznością łagodzącą.